

WANDA WNUKOWSKA

ur. 1929; Ciecierzyn



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, szkoła krawiecka, edukacja, mąż, mieszkanie na Lubartowskiej, ulica Lubartowska 23, sytuacja mieszkaniowa, powojenny Lublin, warunki mieszkaniowe

Sytuacja mieszkaniowa w powojennym Lublinie

W Ciecierzynie mieszkałam do 1945 roku. Później przyjechałam do Lublina, bo rodzice mnie zapisali do szkoły krawieckiej. Zamieszkałam na stacji przy ulicy Krakowskie Przedmieście 54. Stamtąd chodziłam do szkoły na ulicę Buczka, teraz Zamojską. Mieściła się w ogrodzie naprzeciwko seminarium. Teraz to już tamto miejsce jest zabudowane, ale może w środku jest ten budynek za tym, w którym była spółdzielnia spożywców. Pewna pani organizowała szkolenie dla takich młodych dziewczuszek i tam nas było ze dwadzieścia. Była jedna klasa, trzeba było mieć swoje materiały, które kupowało się w sklepie. Ta pani chodziła od stołu do stołu. Każdy siedział przy swoim stole, przy maszynie, a ona pokazywała, jak szyć. Zależnie od tego, co chciałam szyć, sukienkę, koszulę czy męską koszulę, przychodziła, pomogła mi skroić i uważała, czy dobrze zszywamy. Rzeczy wykonane zabierałyśmy dla siebie. To była płatna szkoła i można było po niej kontynuować naukę w zawodzie. Jakiś czas później właśnie tam przypadkowo spotkałam się ze swoim mężem i nie dokończyłam tej szkoły. Zapoznaliśmy się jesienią, a na wiosnę już był ślub. Mąż inaczej nasze życie ustawił. Załatwił nam mieszkanie na Lubartowskiej, tutaj, jak jest róg Ruskiej i Lubartowskiej. To było ładne mieszkanie, posiadało dwa pokoje z kuchnią, a w owym czasie bardzo trudno było dostać mieszkanie. Niestety z tamtego czasu mam niezbyt miłe wspomnienia. Wtedy w Lublinie rządziło UB, a mój mąż nie pracował nigdzie, tylko handlował maszynami do szycia. Ja mu pomagałam i trochę szylałam ubrań na rynek. A to sukienki, a to palta, bo nawet i palta potrafiłam uszyć. Szylałam na targ, dla tych, co mieli swoje stoiska. O naszym mieszkaniu dowiedziała się moja kuzynka. Przyszła ze swoim mężem, który był w UB i pracował w Lublinie na Zamku. Wprowadzili się do nas i zabrali nam jeden pokój. Były straszne awantury, bo pierwszy pokój był przechodni do drugiego pokoju, a dopiero potem kuchnia. Ona chciała mi zabrać duży pokój, a mniejszy, przechodni zostawić mnie, na co się nie

zgodziłam. O to tak w rodzinie jest. W międzyczasie mój mąż szybciotko załatwił sobie pracę w sklepie elektrycznym na Krakowskim Przedmieściu, znajomy go przyjął. Nas tak się ubowcy czepili, że dopóki mąż nie poszedł do pracy państwowej, chcieli nas całkiem wywalić. Byłam wtedy w zaawansowanej ciąży i żeby nas nie wywalili, bo mąż pracował dopiero od paru dni, położyłam się na łóżku. Zaraz przyjechali z UB, żeby nas wywłaszczyć na ulicę, to powiedziałam, że się źle czuję i że będę rodzić za parę dni, a może nawet za godzinę. Zostawili mnie na tym łóżku, ale wnieśli do mojego pokoju łóżko tej kuzynki z UB. Wywalili kozetkę do pierwszego pokoju i tak mieszkaliśmy razem około roku, dostali potem przydział na własne mieszkanie, ale uważali, że te dwa pokoje to za dużo dla nas i chcieli koniecznie zabrać nam jeden. A to było nasze mieszkanie i nasz przydział z Miejskiej Rady. Ta kuzynka miała rodziców w Ciecierzynie, kiedy zaszła w ciążę i urodziła, to się do nich wyprowadziła na lato. Wtedy ja wzięłam jej łóżko i parę łachów i wywaliłam do tego pierwszego pokoju, a tu sobie dorobiłam klucz i jej nie wpuściłam. No i oni rad nie rad byli w tym pokoju, ale ona niedługo z powrotem się wyprowadziła na wieś, do Ciecierzyna, a on nam swojego brata ubowca władował do tego pierwszego pokoju. Ten brat mieszkał u nas z żoną i swoją siostrą. Po sobie zostawili nam okropny brud w łóżku i pod łóżkiem.

Na Lubartowskiej 23 mieszkaliśmy siedem lat. Przyzwoitych mieliśmy sąsiadów i dobrześmy żyli ze sobą. Zaraz po wojnie było dużo zburzonych kamienic na innych ulicach dookoła naszej. Na Targowej, gdzie jeszcze stoi kawałek placu, była rozwalona kamienica. W stronę hali Nowej były uszkodzone, ale nie całkiem zawalone kamienice, a troszkę dalej, jak teraz jest PZU i plac, na którym stoją taryfy, były kamienice zbombardowane. W tych na pół zburzonych to ludzie mieszkali, zatrzymywali się na parterze i reperowali. W kamienicy, w której mieszkałam, nie było toalety w domu, tylko na podwórku. Dzieci korzystały z nocników, a my musieliśmy schodzić z trzeciego piętra. Sąsiadów mieliśmy Polaków, ale w tym czasie było dużo Rosjan w Lublinie, rosyjskiego wojska. Wyróżniali się ubraniem, inaczej byli ubrani niż nasi. Byli tylko mężczyźni, kobiet nie było. Na Zachodzie Polski to przebywali całymi rodzinami, ale w Lublinie tak nie było.

Data i miejsce nagrania	2010-08-12, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"